Nr 16. Kraków, dnia 15 sierpnia 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Mikołajska 7
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski**, Kraków, Mikołajska l. 9. — Konto czekowe 860.695.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Mikołajska l. 7, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III. 122. 2. 2.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 15 czasopisma „Kolejarz“ z d. 15 lipca 1902 artykuły względnie ustęp artykułów pod tytułem: I) „Z przestrzeni i wasztatów“ „Jasło“ od „Mowca prawie“ do „ustawą karną“ II) „Sparsystem“ od „Okradanie personalu“ do „sobie wyobrazić“ i od „ale żadna“ do „tego stopnia“ III) „Awansy lipcowe“ od „Wittekowski system“ do „podrażnienie wzrosło“ IV) „Strejk robotników konserwacyi“ od „Dnia 22 czerwca“ do „tak samo postępują“ V) „Trzech chciwych na ukłony“ cały zawierają znamiona występku z §§. 300 i 491 oraz artykułu V. ustawy z dnia 17/12 1865 Nr. 8, dzpp. ex 1863, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym w artykułach tych albowiem autor przez niezgodne z prawdą przedstawianie i wyszydzanie stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw c. k. Ministerstwu kolejowemu i zarządom c. k. austryackich kolei państwowych z powodu ich urzędowych zarządzeń oraz organa zarządów kolejowych na publiczne urągowisko wystawia.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa, stosownie do przepisu §. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Kolejarz“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, d. 1 lipca 1902. *Morelowski.*

Do wydawcy i Redakcyi czasopisma „Kolejarz“, na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Wiktora Bachowskiego, do rąk własnych w Krakowie ul. Długa l. 34.

Wybory do „Zarządu funduszu prowizyjnego“ c. k. kolei państwowych.

Baczność Kolejarze!

Baczność Członkowie funduszu prowizyjnego!

Z początkiem b. m. wszystkie dyrekcye kolei państwowych wydały następujący okólnik:

Rozpisanie wyborów do wydziału instytutu prowizyjnego.

Dnia 30 września b. r. kończy się trzechletnia działalność istniejącego wydziału instytutu prowizyjnego dla sług i pomocniczej służby c. k. kolei państw. W myśl § 37 statutu prowizyjnego należy tedy przystąpić do nowych wyborów wspomnianego wydziału. **W czasie między 21 a 31 sierpnia 1902** ma zatem nastąpić wybór **10 członków i 10 zastępców** do wspomnianego wydziału z pomiędzy czynnych członków tego instytutu, **mieszkających w Wiedniu lub pobliżu Wiednia.** W wyborach mają wziąć udział wszyscy członkowie rzeczonego instytutu. **Każdy z członków** prowizyjnego instytutu **otrzyma** w swoim czasie **niewypełnioną, dającą się zakleić** kartkę głosowania. Członkowie mają kartkę wypełnić, własnoręcznie podpisać i w przepisanym terminie naczelnikowi służbowemu oddać.

Ważne zatem będą tylko kartki, wydane przez naczelnika służbowego i podpisane przez członków. **Wszelkie inne kartki, tak pisane jak i drukowane** tylko wtenczas będą ważnemi, jeżeli zostaną **na urzędowej kartce głosowania naklejone** i podpisem członka głosującego zaopatrzone. **Każdemu członkowi przysługuje prawo głosowania według własnego przekonania i wolno każdemu popierać wybór własnych kandydatów.** Agitacya jednak nie powinna iść tak daleko, ażeby przez niewłaściwą presyę ograniczała swobodę wyboru członków, lecz przekonania głosujących mają znaleść swój niezmieniony wyraz.

C. k. dyrekcya kolei państwowych.

Koledzy! Towarzysze! Kolejarze!

Zgromadzenie kolejarzy, które w lipcu b. r. odbyło się we Wiedniu, poleca Wam wybór następujących kandydatów:

CZŁONKOWIE ZARZĄDU:

Syriste Antoni, Starszy werkman, warsztat Wiedeń I.
Löwy Leopold, Starszy werkman, warsztat Wiedeń I.
Wolf Jan, Starszy werkman, warsztat Wiedeń I.
Böck Piotr, Ślusarz, ogrzewalnia Wiedeń I.
Kneidinger Konstanty, Dozorca wozów, Wiedeń II.
Flögl Franciszek, Konduktor, Wiedeń II.
Suchy Alojzy, Robotnik, sekcya konserwacyi Wiedeń II.
Keppnik Józef, Maszynista, Hütteldorf.
Schimon Franciszek, Maszynista, Hütteldorf.
Gross Karol, Blokowy, Heiligenstadt.

ZASTĘPCY:

Liepold Gustaw, Starszy werkman, Wiedeń I.
Körmer Franciszek, Starszy werkman, Wiedeń I.
Frieb Franciszek, Sługa kancelaryjny, Wiedeń dworzec kolei zachodniej.
Bartha Franciszek, Konduktor, Wiedeń I.
Weber Józef, Konduktor, Wiedeń II.
Slanina Antoni, Ślusarz, ogrzewalnia Wiedeń II.
Mayer Ignacy, Pomocnik stacyjny, Ober St. Veit.
Rössler Józef, Blokowy, Pilgramgasse.
Siebenhaul Ludwik, Maszynista, Hütteldorf.
Pfitzner Adolf, Blokowy, Heiligenstadt.

Koledzy! Towarzysze! Kolejarze!

Zechciejcie korzystać z Waszego prawa wyborczego i jeżeli wam ktoś będzie narzucał innych kandydatów, powołajcie się na powyższy okólnik dyrekcyjny, gdzie powiedziano:

„Każdemu przysługuje prawo głosowania według własnego przekonania i każdemu wolno wybierać własnych kandydatów“.

Nazwiska kandydatów rozesłane przez nas albo wycięte z »Kolejarza« wolno nalepiać na kartki głosowania, które Wam zostaną wydane, gdyby zaś ktoś nie posiadał listy naszych kandydatów, niech ją sobie odpisze od kolegi albo sąsiada i albo wpisze, albo nalepi do urzędowej kartki głosowania. Kartki te każdy powinien już mieć przygotowane, tak, aby na każde zawołanie mógł do wyboru przystąpić.

Gdyby Wam ktoś w tem przeszkadzał, powołajcie się na powyżej cytowany okólnik dyrekcyjny, gdzie powiedziano:

„Wszelkie kartki pisane i drukowane, są ważne, jeżeli zostaną naklejone na urzędowej kartce głosowania“.

Kartki, które wam wydadzą naczelnicy, mają być czyste, innych nie przyjmujcie. Gdyby wam ktoś narzucał wypełnione już kartki, powołajcie się na okólnik dyrekcyjny, gdzie powiedziano:

„Każdy z członków funduszu prowizyjnego otrzyma w swoim czasie niewypełnioną, dającą się zakleić kartke głosowania.

Gdyby ktoś kartki takiej nie otrzymał, niech się więc upomni u swego przełożonego.

Gdyby naczelnik, banmistrz, werkmistrz itp. nalegał na Was, straszył i narzucał obcych kandydatów, powołajcie się na okólnik dyrekcyjny, gdzie powiedziano: *„że przez presyę nie wolno ograniczać swobody głosowania“.*

Towarzysze! Zapamiętajcie sobie, że wszelkie inne odezwy i kartki głosowania, jakieby się pokazały, pochodzą od waszych nieprzyjaciół, albo od faryzeuszów, sprzedawczyków i lizunów. O wszelkich nadużyciach dajcie nam znać natychmiast. Nadużyć dopuszcza się zaś ten, kto inaczej postępuje, aniżeliśmy Was pouczyli.

W wątpliwych kwestyach radźcie się tylko zorganizowanych towarzyszy i naszych mężów zaufania.

Widocznie w celu łatwiejszego dokonania przeróżnych szalbierstw wyborczych, zaskoczono kolejarzy niespodzianie ogłoszeniem wyborów, od których aczkolwiek nie wiele dni upłynęło, a już napływają ze wszystkich stron zażalenia, że jeszcze bezwstydniej jak zazwyczaj zabierają się do tego dzieła.

Dokłada się wszelkich starań, aby znienawidzonych „czerwonych“ nie dopuścić do wydziału, albowiem istnieje zamiar złączenia funduszu prowizyjnego z pensyjnym, celem sanacyi interesów tego ostatniego, nadwerężonych przez wysokie gaże emerytalne byłych złotokołnierzowych darmozjadów. Socyaliści naturalnie nie dopuściliby do takiej operacyi, a nadto mają liczne żądania, które swojego czasu ogłosiliśmy w „Kolejarzu“, a mianowicie policzenie każdego roku służby za 1½, lepsze zaopatrzenie wdów i sierót i wiele innych żądań wiadomych naszym czytelnikom z noworocznego numeru naszego pisma. Dlatego też chcianoby we wydziale mieć ludzi, którzyby się łagodnie uśmiechali i na wszystko przytakująco kiwali głowami, co tylko ministerstwo sobie życzy.

Dlatego wzywamy kolejarzy, aby baczniej obserwowali teraźniejszą wyborczą robotę i o wszelkich nadużyciach dali nam znać natychmiast.

Między innemi doniesiono nam, że w dyrekcyi krakowskiej inspektor Abderman objeżdżał już wszystkie stacye, sekcye konserwacyi i ogrzewalnie, pouczając naczelników, jak mają wybory przeprowadzić.

Nauki Abdermana pojął znakomicie naczelnik stacyi w Rozwadowie Stanisław Waszkowski, który natychmiast wszystkie kartki głosowania już teraz, przed terminem wyborów, kazał wypełnić kandydatami dyrekcyjnymi i trzyma je gotowe do odesłania. My w zamian Waszkowskiemu odwdzięczamy się na innem miejscu, a tymczasem upraszamy c. k. dyrekcyę o zbadanie tej sprawy, a jeżeli łaska to i spraw poruszonych w artykuliku pod napisem Rozwadów.

Na Bukowinie gorączkową działalność wyborczą rozwinął kontrolor »Tate« Schaffner, agitując przeciw socyalistycznym kandydatom. Dnia 8 lipca już, jadąc z Hatny do Valeputny, pouczał po drodze jak ma się szwindlować z wyborami i rozdawał dyrekcyjne kartki wyborcze. Widzimy więc, że co innego pisze się w publicznych obwieszczeniach, a co innego robi się poza kulisami.

Towarzysze miejcie więc otwarte oczy i głosujcie za naszymi kandydatami, a najważniejsza rzecz, abyście się nie dali nikomu zastraszyć, chociażby Wam raj albo szubienicę obiecywano. Bo jedno i drugie będzie tylko blagą!

Urzędnicy kolejowi a organizacya.

Od dawna istniały i istnieją jeszcze w Austryi stowarzyszenia urzędników i służby kolejowej, które między innemi dla reklamy i popularności stawiały sobie za zadanie uregulowanie stosunków ekonomicznych naszego zawodu. W ważnych jednak chwilach, gdy potrzeba było wziąć się do czynu, stowarzyszenia te wycofywały się wstydliwie, wypierając się swego programu, który był tylko frazesem tak długo, jak długo chodziło o zdobywanie członków i pobieranie od nich wkładek.

Stowarzyszenia te są tylko klubami towarzyskimi, mającymi pod płaszczykiem gołosłownych frazesów jak: »poczucie własnej siły, wzajemnej ufności«, »Standesehre, Standeswürde« jeden tylko cel: t. j. rozrywki w ciasnem dobranem kółku, kosztem składek swych członków, rozrzuconych na wszystkich liniach kolejowych.

Apelując do starej a znanej zasady, że „w jedności leży siła“, nie przyczyniały się w rzeczywistości do rozbudzania solidarności i koleżeństwa, gdyż były one właśnie filarami zgubnego systemu wytwarzającego w masach kolejarzy obrzydliwy serwilizm i zanik odwagi cywilnej. Jednym z najwybitniejszych takich klubów towarzyskich (zabawowych) cieszących się nawet poparciem zarządów kolejowych, jest stowarzyszenie urzędników austryackich kolei. Towarzyski ten klub wydaje dwutygodnik „Bahnfrei“, redagowany przez wysokich dygnitarzy zarządów kolejowych. Klub ten, istniejąc już kilkanaście lat, werbuje swych członków nie tylko w gronie urzędników, lecz także i w warstwach niższej służby kolejowej, który prócz uiszczania wkładek miesięcznych i otrzymywania pisemka stojącego na straży obecnego systemu kolejowego, a szerzącego w warstwach swych czytelników służalczą uległość i ślepe posłuszeństwo dla zarządów kolejowych, nie mają żadnych korzyści.

Dzisiaj i urzędnicy przychodzą pomału do przekonania, że nie wystarczają im te kluby towarzyskie, że im z tego nic nie przyjdzie, jeżeli pp. Wittek i szefowie sekcyjni swą obecnością zaszczycą ich bale w salach »Musikvereinu« i jeżeli każdy z tych panów powie kilka słodkich słówek prezydentowi klubu i że jest zachwyconym z wzorowej lojalności (czytaj serwilizmu) stanu urzędniczego.

Wzmagające się pogorszenie stosunków ekonomicznych i społecznych daje się coraz dotkliwiej odczuwać w sferach urzędniczych. W powietrzu zaś jest taka atmosfera, że urzędnicy straciwszy zupełnie zaufanie do swego klubu mianującego się szumnie: »Stowarzyszeniem austryackich urzędników kolejowych«, rozglądają się za radykalną organizacyą, któraby mniej przywiązywała znaczenia do obwiedzin ministeryalnych na balach, a natomiast energiczniej zajmowała się ich interesami ekonomicznemi.

Urzędnicy którzy przez 16 lat dali się wodzić na pasku prezydentów swego stowarzyszenia, a szczególniej p. Schlüsselbergera, teraz przekonują się, że w historyi tego stowarzyszenia figurują same błędy nie do darowania, a najwybitniej nienawiść do ruchliwości naszej organizacyi, do tego stopnia, że zapominano o swych smutnych doświadczeniach i praktykach systemu kolejowego, wylewając swą żółć nie na tych, od których krzywd doznawali, lecz na tych, którzy na swym sztandarze wypisali: »za naszą i waszą wolność«! którzy odważają się upominać o prawa wszystkich kolejarzy bez względu na rangę i kategoryę.

Stowarzyszenie urzędników głosiło przez lat 16, że tylko ręka w rękę z zarządami kolejowymi program ekonomiczny kolejarzy da się przeprowadzić ku powszechnemu zadowoleniu.

Kto zna niestety system kolejowy, jego łataną i elastyczną pragmatykę z inkwizycyjnem postępowaniem dyscyplinarnem, ten chyba boleśnie tylko się uśmieje, słysząc że grupa ludzi inteligentnych przez tak długie lata dała się za nos wodzić, żyjąc nadzieją i ufnością do tych czynników, które przez cały czas owego nieograniczonego zaufania wszelkie reformy wypisywali tylko na naszej skórze. W taki sposób przez kilkanaście lat „Stowarzyszenie urzędników“ manifestowało swą żywotność, a gnuśniejąc w serwilistycznej bezczynności i podporządkowując sprawy ogółu swej próżnej ambicyi, wypisało sobie samo świadectwo moralnego ubóstwa i przepustkę do upadku.

Tymczasem organizacya nasza mimo podstępu, intryg, napaści i prześladowań, kroczyła wciąż naprzód, zwoływała zgromadzenia, rozporządza dzisiaj 4 czasopismami fachowemi, liczącemi 36.000 odbiorców, a co najważniejsze, że potrafiła przełamać lody odgraniczające sfery urzędnicze od współpracowników innych kategoryj służbowych, rodząc przekonanie, że w sprawach ekonomicznych da się iść ręka w rękę razem z robotnikiem przyodzianym w niebieską bluzę i urzędnikiem strojnym w złocone epolety.

Budzące się życie polityczne i dążności emancypacyjne szerokich warstw proletaryatu, poczynają wkońcu wdzierać się i do umysłów klasy urzędniczej, odgradzanej dotychczas nieprzystępnie biurokratyczną sztywnością. Nowe prądy społeczne potęgowane gwałtownemi i dokuczliwemi zmianami ekonomicznemi, dały się uczuć i tej warstwie robotników i poczynają torować sobie drogę w pośród starych przesądów i zakorzenionej średniowiecznej uległości. Długoletnie krzywdy poczynają się przybierać w jawny wyraz protestu.

Budzący się ruch między urzędnikami możemy tylko sympatycznie powitać. Prawdziwy postęp i prawdziwe zbawienie może wyjść tylko od ludu, od owych milionów zapoznanych, pokrzywdzonych, zgłodniałych, w pocie czoła pracujących. Ponieważ zaś do tych warstw należą i mali urzędnicy, dlatego z zapałem witamy każdy krok, który do wzmocnienia i udoskonalenia organizacyi prowadzi, zbliżając nas wszystkich do upragnionego celu.

Walka z alkoholem.

Alkohol należy dziś do największych wrogów ludzkości. Szukać w nim trzeba przyczyny znacznej części chorób, występków, niedołęstwa i zwyrodnienia całych pokoleń, a co najważniejsza jest on przeszkodą do trzeźwego myślenia, energicznego działania, silnych postanowień i zdecydowanych czynów. Jeżeli cała ludzkość bronić się powinna przed zniepRawiającem działaniem trunków, to największe w tym kierunku obowiązki wobec samego siebie ma lud pracujący.

Lud pracujący, to klasa przyszłości walcząca o swoje prawa, to żywioł, który zdobywać sobie musi uzdolnienie do przyszłego kierownictwa sprawami społecznemi, a dziś dawać musi nieustanne dowody swojej umysłowej i fizycznej sprawności.

To też ilekroć pojawia się nowy pogląd myśli i czynów, który ludzkość uchronić ma przed grożącym jej upadkiem, ile razy chodzi o zwycięztwo nietylko nad światem zewnętrznym, lecz i nad sobą samym, nad własnemi przyzwyczajeniami i nałogami, lud pracujący w pierwszym szeregu znaleźć się powinien. Trzeźwość w działaniu i myśleniu potrzebna jest każdemu, ale klasa przyszłości obejść się bez niej nie może. Zbierać ona musi cały zapas energii i sił, aby walczyć i przekazać go następcom, bo tylko w ten sposób światem zawładnąć może.

Walka z niebezpieczną trucizną, która ludzi oszałamia, odbiera im energię i wolę, która dziecko przychodzące na świat znaczy piętnem zwyrodnienia, t. j. walka z nadużyciem trunków gorących, usuwanie ich z codziennego użycia, przez które stępiają one sąd i tłumią wolę, stać się powinna zadaniem klasy robotniczej i jednem z najpierwszych jej zadań.

Nie dajmy się uprzedzić innym warstwom społecznym, nie czekajmy aż do powstrzymywania się od wódki nawoływać będą księża w imię zbawienia wiecznego. Królestwo nasze jest z tego świata; jeżeli je tylko w ręce nasze wziąć potrafimy. Przyszłość należy do silnych, mądrych i dobrych. Bądźmy zatem silni w poskramianiu namiętności i nałogu, który ciągnie do kieliszka, mądrzy, gdy przyjdzie nam odwołać się do argumentów naukowych, którymi alkohol zwalczać należy, dobrzy w ratowaniu tych, co trunkiem ubezwładnieni, nie umieją oprzeć się pokusom. Przyszłość będzie naszą, jeżeli w każdej chwili ocenić potrafimy trzeźwo położenie i siły nasze, nie wtedy, gdy podnieceni trunkiem wznosić będziemy na jej cześć wiwaty. Przyszłość zdobędą wytrwali i trzeźwi, którzy samych siebie w każdej chwili postawią na jej usługi.

Z wrogiem wewnętrznym, jakim jest cały nasz ustrój kapitalistyczny, walczyć potrafi klasa robotnicza tylko wtedy, gdy każdy robotnik zbierze wszystkie najlepsze siły i obróci je na walkę o lepszy byt i prawa, na zdobywanie przyszłości.

Zrozumiało to już w Belgii stronnictwo robotnicze, to samo stronnictwo, które przed kilkoma tygodniami w strejku powszechnym 350.000 ludzi dało światu taki podniosły przykład solidarności i głębokiego uznania przyszłych celów. Robotnicy belgijscy do programu swojego przyjęli walkę z alkoholem, ratowanie od pijaństwa i szerzenie trzeźwości. Widzieliśmy, że im ta walka nie przesłania bynajmniej najbliższych celów klasy robotniczej, ale że przeciwnie kształci w nich wolę i hartuje charakter.

Robotnicy polscy i ruscy za jedno z głównych zadań swoich ogłosić powinni śmierć wódce i umiarkowane użycie innych trunków gorących.

Jako narody, dążące do odzyskania niepodległości i jako klasa, która przyszłość zdobywa, przekazać powinniśmy następcom naszym podniosły przykład panowania nad sobą woli, która wszystko może, przekazać im pełnię sił fizycznych i umysłowych.

Tymczasem, zamiast uważać walkę z alkoholem za jedno z najdonioślejszych zadań narodowych i klasowych, my nie rozpoczęliśmy jej jeszcze. Najbliższa przyszłość przynieść musi organizacyę w tym celu. Wyjść ona powinna z pośród nas, zorganizowanych robotników. Pokażmy

że umiemy zwyciężać nietylko ustawy i wrogie nam warunki ekonomiczne, ale przedewszystkiem samych siebie. W imię trzeźwości czynów i myśli wyrzeczmy się alkoholu, w imię przyszłości, która do silnych i trzeźwych należy, organizujmy się do walki z wrogiem codziennym, jakim jest wódka i nadużycie każdego innego trunku. Zakładajmy organizacye dla walki z trunkiem i kapitałem!

W kierunku wyjaśnienia poglądów socyalnej demokracyi na kwestyę alkoholizmu, przytaczamy wyjątki z mowy belgijskiego posła, towarzysza dra Vandervelde, wygłoszonej na paryskim kongresie 1899 r.

»Towarzysze partyjni mają szereg przesądów tyczących się używania napojów wyskokowych, które są energicznie podtrzymywane przez burżuazyę, ciągnącą z nich zyski. Po pierwsze przesądem jest, jakoby alkoholizm był następstwem nędzy, pijaństwo jest rozprzestrzenione jednakowo pomiędzy wszystkiemi klasami: robotnicy piją wódkę lub piwo, a burżuazya — wino. Po drugie, alkoholizm nie jest wyłącznie następstwem ustroju kapitalistycznego. Widzicie to stąd, że najbardziej przemysłowy kraj, Anglia, zużytkowuje mniej napojów wyskokowych, niż n. p. Szwajcarya, gdzie blisko połowa ludności trudni się uprawą roli. Natomiast prawdą jest, że wiele urządzeń ustroju obecnego wpływa na rozpowszechnienie pijaństwa.

Dowodem tego może być fakt, że np. w Belgii jednocześnie z rozwojem przemysłu uczyniła krok naprzód produkcya alkoholu, przytem powiększyła się ilość szynków, utrzymywanych przez drobnych majstrów, pozbawionych roboty, którą im odebrał wyrób fabryczny, albo przez handlarzy; oni wszyscy starają się powiększyć zapotrzebowanie trunków przez reklamy, huczne zabawy i t. d., a im więcej sposobności, tem więcej pijaków. Znaczna część winy przypada na pracodawców, którzy nie dają robotnikom możności stołowania się w kuchniach bez alkoholu, a nawet często każą się zgłaszać po wypłaty sobotnie do własnej karczmy. Z pewnością też powiększa się zapotrzebowanie napojów wyskokowych jednocześnie z pogorszeniem warunków pracy i życia.

Robotnik, przemoczony lub przemarznięty, albo też wycieńczony żarem pieca i pracą nadmierną, szuka w alkoholu środka na ból, zmęczenie, zniechęcenie i troski. I tu właśnie leży źródło trzeciego, najbardziej szkodliwego przesądu.

»Setki tysięcy towarzyszów w Ameryce, Anglii, Szwecyi, Norwegii i Holandyi pracują w tych samych zawodach, a nie używają alkoholu, ale czują się pod względem zdrowotnym i materyalnym lepiej i są najdzielniejszymi członkami partyi«.

Dlaczego więc nasi robotnicy piją? — zapytuje mowca. Bo każdy ma zakorzeniony od szeregu pokoleń przesąd, że jest to najlepszy środek na wszystkie dolegliwości i szukając lekarstwa, znajduje truciznę.

Doświadczenie wykazało, że zapotrzebowanie alkoholu wogóle jest większe pomiędzy robotnikami starszymi i mniej uświadomionymi. W pewnych okręgach Belgii, gdzie oświata warstw robotniczych jest prowadzona porządnie, ilość alkoholików spadła do najmniejszych rozmiarów.

Jedynym sposobem walki jest wykazywanie na każdym kroku, że spirytus nawet w małych ilościach nie tylko nie przynosi pożytku, ale jest wprost szkodliwy: utrudnia trawienie, obniża temperaturę ciała, osłabia pracę umysłową, zmniejsza siłę mięśni. Że dalej alkoholik łatwo podlega wypadkom i chorobom, z któremi wycieńczony organizm nie może skutecznie walczyć. Przedewszystkiem jednak robotnik powinien patrzeć na alkohol, jako na robaka, co pożera jego najlepsze siły i tem samem jest przeszkodą w organizowaniu się proletaryatu.

W Belgii zrobiono pierwszą próbę założenia socyalistycznego towarzystwa wstrzemięźliwości, prasa partyjna robi bardzo wiele w kierunku wyjaśnienia poglądów na alkoholizm, w domu robotniczym w Brukseli używanie napojów wyskokowych jest wzbronione. Znaczenie tego ruchu zrozumiały doskonale towarzyszki, które nieraz ponoszą najcięższe skutki pijaństwa mężów i są najenergiczniejszym żywiołem w walce z alkoholem.

»Z moralnego punktu widzenia jest wszystko jedno, upijać się burgundem czy wódką, wszystko jedno przepuścić w jednę noc cały majątek, czy też dzień za dniem przepijać pieniądze, przeznaczone na chleb dla żony i dzieci. Nie czyńmy więc sami tego, co wyrzucamy innym«.

Na zakończenie dr Vandervelde zwraca się do robotników: »Im poważniejsi będziecie, im surowsi względem siebie samych, tem większa będzie wasza powaga u ludzi... Faktem jest, że wszystko, co zmniejsza zapotrzebowanie alkoholu, powiększa środki organizacyi robotniczych, podnosi poziom moralności proletaryatu i dodaje mu siły do walki za wyswobodzenie... My mamy obowiązek wypowiedzieć wojnę alkoholowi i zwalczać go, jak wroga, bo niebezpieczeństwo się zwiększa, gdy pozostaje on w naszym obozie, udając przyjaciela. Alkohol prowadzi za sobą, jako naturalne następstwa: ospałość, obojętność i bezsilność. Tylko ci są godni rządzić światem, którzy umieją panować nad sobą«.

Służba wozowa.

Pod tą służbą należy rozumieć wszelkie czynności, które oprócz specyalnej służby dyrygowania wozów przez osobne urzędy, zmierzają do tego, aby ewidencya, ładowanie i bieg wozów odbywały się bez przeszkód i z należytem wyzyskaniem czasu, miejsca i rozkładu jazdy.

Służbę tę wykonują w większych stacyach pisarze wozowi. (Wagenschreiber). Służba ta jest bardzo uciążliwa, a personal do niej używany stosunkowo nie liczny w każdej pojedynczej stacyi, wskutek tego trudno mu się zdobyć na zbiorowy protest przeciw wyzyskiwaniu jego sił pracy i zdrowia. Obowiązkiem przeto naszym jest, zająć się tą kategrryą niewolników, płatnych jak najgorzej i zdanych na łaskę swoich naczelników. W tym celu jako typową stacyę pod tym względem pozwolimy sobie zailustrować stacyę Żywiec, gdzie według następującego podziału wykonuje się służbę wozową. I tak:

Pisarz wozowy Wawrzyniec Leśniak ma według podziału wykonywać następujące roboty: 1) „Raporty o biegu wozów“ (Wagenverkehrsraporte) t. j. wyciągi z książeczek i zapisków robionych na placu. Raport taki sporządza się potrójnie. 2) Raport o stanie liczebnym wozów (Wagenstandsraport). 3) Wykaz wozów do użytku industrialnego (Schleppbahnausweise) t. j. do fabryk i zakładów przemysłowych. 4) Załatwianie aktów, wykonywanie różnych robót biurowych i nadzór nad całą służbą spisywania wozów. W służbie tej musi się znachodzić dotyczący funkcyonaryusz od 8-mej rano do 6-tej wieczór codziennie przez rok cały.

Pisarz wozowy Wawrzyniec Rubiś: 1) Co drugi dzień służba na placu to znaczy: oczekiwać przybycia wszystkich pociągów i spisać przywiezione przez nie wozy a mianowicie od $7^{1}/_{2}$ rano dnia jednego do 9 rano dnia następnego t. j. $25^{1}/_{2}$ godzin służby, przyczem ma się sporządzić różne wykazy dotyczące ilości pociągów w 24 godzinach, ile wozów przyszło i odeszło, ile wozów na kolej północną a ile na państwową, wykazy industryalne i t. p. W owych 25 godzinach służby o wypoczynku ani mowy być nie może, bo nawet na pożywienie się nie ma czasu. Nie wliczona tutaj jest droga z domu i do domu jakoteż czas pracy użyty na wyrobienie zaległości z każdej tury pozostających, tak że de fakto czas służby dochodzi do 28 godzin.

Pisarz wozowy Wojciech Rzeszutek: Okartkowanie wozów, spisywanie oplombowań i służba kancelaryjna.

Między pociągami małe przerwy. Wszystkich pociągów wraz z industryalnymi jest około 30. Pągiągi kursują dzień i noc, tak że prawie ciągle musi się pozostawać na placu, a do załatwienia robót kancelaryjnych nie ma czasu.

Ale nawet w ciągu 28 godzinnej służby nie da się załatwić punktualnie wszelkich czynności któremi takiego pisarza wozowego obarczono. Trza bowiem uwzględnić, że pociągi się spóźniają, że każdy pociąg musi być szczegółowo wciągniętym do manuału co do czasu, właściciela, numeru i seryi wozu, skąd i dokąd wóz odchodzi, numero pociągu, czy wóz ładowny lub próżny, z usprawiedliwieniem ewentualnego przetrzymania wozu w stacyi po nad 12 godzin. Manuał taki wykonuje się na osobnym druku dla kolei państwowej a na osobnym dla kolei północnej. Cały dzień i noc musi się biegać z jednego końca stacyi na drugi, tak że w jednej turze służbowej robi się kikanaście kilometrów drogi. Co kilka miesięcy zdziera się buty dla c. k. „Staatsbahnu“, a nowych nie ma za co kupić, potrzeba więc ująć żonie, dzieciom i własnemu żołądkowi i własnemu zdrowiu aby „Staatsbahn“ miał funkcyonaryuszy w przyzwoitych butach. W nocy gdy się dopadnie przerwy między pociągami, to zamiast wyprostować trochę kości, musi się ślepać w kancelaryi nad zapiskami przenosząc je na czysty papier.

I za to wszystko ani centa nocnego dodatku, chyba że od czasu do czasu temu lub owemu wsuną kilka koron kary, o co w służbie pisarza wozowego nie trudno, gdyż podczas 28 godzinnego powolnego morderstwa łatwo coś zapomnieć albo przeoczyć. Płaca takiego pisarza wozowego zaczyna się od 60 centów dziennie z nadzieją osiągnięcia gdzieś w późnej starości 600 złr. rocznej gaży, jeżeli go pierwej śmierć nie zmiecie przy jakich 450 albo 500 złr.

Specyalnie o pisarzach wozowych w Żywcu pomówimy jcszcze innym razem, dzisiejszy artykuł bowiem miał na celu omówienie położenia tej kategoryi z ogólnego stanowiska, przyczem jak powiedzieliśmy wyżej, Żywiec przyjęliśmy jako typową stacyę pod tym względem.

„Sparsystem“ tryumfuje!
(Munina).

„Z powodu niesłychanych redukcyj personalu stały się też Galicya i Bukowina widownią niezliczonych katastrof, z zupełną świadomością tego niebezpieczeństwa“.. *(Minister Wittek kiwa przecząco głową).* Tak jest, ekscelencyo, to nie przesada! Czyż możesz pan zaprzeczyć, że tych katastrof kolejowych nie było?“...

Dr Ellenbogen: Rozprawa budżetowa 12 maja b. r.

Czy pan Wittek zaprzeczy, że dnia 10 sierpnia b. r. stacya Munina (Sokaler-Abzweigung) była znowu widownią strasznej katastrofy, która aczkolwiek obeszła się bez ofiar w ludziach, ale ogromem swoim przewyższa niesłychanie pamiętną katastrofę w Czarny, która miała miejsce w listopadzie 1898.

I znowu usłyszymy: nie system, nie oszczędność, ale kolejarze zawinili. Zawinił urzędnik, zawinił blokowy, maszynista, palacz, kierownik, bremzer. Wszyscy zawinili. Tylko zarząd kolejowy jest niewinnym jak nowonarodzone dziecię.

Z okazyi pewnej rozprawy sądowej (rozprawa Jana Żaka) którą zamieściliśmy w 3 i 4 numerze »Kolejarza« z b. r. rzeczoznawca dr Stepan, lekarz sądowy, wydał następujące orzeczenie: »Z okazyi różnych wypadków kolejowych skonstatowano, że u funkcyonaryuszy kolejowych jak maszyniści, palacze, strażnicy i t. p. którzy przez wiele godzin służbę pełnią i nie wysypiają się należycie, albo też nie sypiają we właściwym czasie, następuje takie wyczerpanie sił, że ludzie ci spełniają służbę tylko mechanicznie, zdradzając objawy nieprzytomności umysłowej. W takim stanie służby swej nie pełnili z taką akuratnością, jakiej ruch kolejowy koniecznie wymaga. Stawiali fałszywie zwrotnice, dawali fałszywe sygnały i t. p. Zaniedbania obowiązku służbowego nie można przeto brać na karb opieszałości, lecz należy takowe uważać za osłabienie funkcyj mózgowych.«

Służba stacyjna w Muninie przeciążona jest pracą. Maszynista, palacz, kierownik pociągu i hamownicy od roku nie wysypiają się już należycie i nie sypiają we właściwym czasie t. j. w nocy. Rzeczy te dadzą się łatwo zbadać z podziałów służbowych i z przesłuchania świadków. Dnia 10 sierpnia b. r. katastrofa przydarzyła się w Muninie maszyniście Tymeckiemu, palacz-

wi Siłce i całej partyi pociągowej. Za kilka dni to samo wydarzy się na innej stacyi innemu maszyniście i innej partyi, gdyż cały personal kolei państwowych nie wysypia się należycie i nie sypia we właściwym czasie.

Katastrofa w Muninie nie jest ostatecznie pierwszą w tym sezonie, albowiem taki sam wypadek wydarzył się niedawno przy pociągu Nr 4 w Rodatyczach a dnia 3 sierpnia na dworcu we Lwowie.

Dnia 10 sierpnia jak powiedzieliśmy wyżej, pociąg pospieszno-towarowy Nr 62 wjeżdżał do stacyi Muniny, która właściwie jest dworcem do ranżowania wozów dla stacyi Jarosław i podlega dyspozycyom stacyi jarosławskiej. Za pociągiem Nr 62 w krótkim czasie zdążał pociąg pospieszny Nr 4, pociąg towarowy musiał przeto dobrze jechać, aby zrobić miejsce pospiesznemu, który w Muninie miał go wyminąć.

Ramię semaforu wskazywało jazdę na tor boczny, na który pociąg 62 zawsze wjeżdża, celem zostawienia toru drugiego pociągowi pospiesznemu. Że zaś w torze bocznym tj. czwartym, zwrotnica była ustawiona na tor szósty, na którym stało kilkadziesiąt wagonów, tego maszynista pociągu 62 nie mógł spostrzedz przed wjazdem do stacyi, zauważył to dopiero, gdy już było za późno. Maszynista Tymecki poczynił wszelkie możliwe wysiłki, aby pociąg zatrzymać, niestety daremnie, pociąg biegł na szereg wozów ustawionych na szóstym torze, a gdy wszelkie wysiłki okazały się daremnymi zaalarmowany świstawką personal pociągowy i maszynowy, widząc niechybną śmierć, pozeskakiwał ze swych miejsc, prawie zaś w tej samej chwili nastąpiło zderzenie biegnącego pociągu ze stojącymi wozami, zapełniając plac stacyjny spiętrzoną kupą gruzów. Maszyna stanęła tendrem do góry, z kilkunastu wozów pozostały tylko trzaski, tysiące drobiu padło trupem, a mnóstwo różnych towarów zamieniło się w bezwartościową masę. Maszynista pociągu Nr 4 zbliżając się do Muniny, dostrzegł, że tył pociągu Nr 62 stoi jeszcze na przestrzeni, zatrzymał więc swój pociąg, a dowiedziawszy się o strasznej katastrofie i aby sobie miejsce zrobić do przejazdu, wyciągnął zastępującą mu część pociągu ciężarowego, odstawiając go na tor wolny. Pociąg pospieszny wskutek tego doznał 40-minutowego spóźnienia. Na szczęście ofinr w ludziach nie było żadnych. Urzędnik ruchu uciekł i nie wiadomo gdzie się znajduje.

I we Lwowie i w Rodatyczach i w Muninie wypadki miały miejsce w dzień. Personal nie śpi, rusza się, żyje i coś robi. Ale personal nie mysli, bo mózg jego w myśl orzeczeń uczonych nie funkcyonuje, bo ludzie ci spełniają służbę tylko mechanicznie, z przymusu. I w Muninie nie było zaniedbania obowiązków służbowych, ani też opieszałości. Zawinił tutaj zarząd kolejowy, który zmusza personal do długiej służby, odmawia mu należytego wypoczynku, powodując przez to osłabienie funkcyi mózgowych u personalu.

Naturalna rzecz, że łepaki którzy w tej sprawie mają coś do mówienia, nie wierzą w brak wypoczynku, nie wierzą w niewyspane noce. Bo ileż to nocy nie spali oni przy kartach albo szampanie, a przecież świat przez to nie runął, co niechybnie nastąpićby powinno, bo przecież oni są tymi, którzy podwaliny świata w równowadze trzymają? Głupstwa takie wymyślili tylko niegodziwi socyaliści, brak panowania nad sobą a nie brak wypoczynku sił i przeciążenie pracą są przyczyną katastrof.

Zrządzoną szkodę oceniają na 120.000 koron. Ładny grosz! Miliony rozbija się w karambolach, milony kradną i miliony wydaje się na salonki i dyety. W takich więc warunkach żąda się jeszcze dochodów od kolei państwowych!

Z przestrzeni i warsztatów.

Stanisławów. Rutkowski Antoni banmistrz I sekcyi konserwacyi, odstąpiwszy Jurkowi pewną część swych przywilei małżeńskich, tem gorliwiej zajmuje się „nagłą śmiercią“, został bowiem wywyższony aż do godności setnika. Jeżeli już sami członkowie tego »szanownego« towarzystwa zażywają tak »chlubnej« reputacyi, jeżeli taki dziesiętnik jezuicki jest pojęciem równającem się godności oprawcy, to cóż dopiero myśleć o takim setniku, cóż to za kanalia dopiero być musi?

Taki Rutkowski musi być setnikiem, bo zawisłe nad nim jak miecz Damoklesa dochodzenia, sądy i dyscyplinarki mogłyby mu każdej chwili ukręcić kark uginający się pod brzemieniem różnych nadużyć. Ludzie w rodzaju Rutkowskiego potrzebują pobłażliwości, wpraszają się więc za narzędzia szerzenia ciemnoty i demoralizacyi jako najistotniejszych czynników kapitalistycznego panowania.

My jednak nie możemy przypatrywać się obojętnie, aby indywidua takie celem zabezpieczenia sobie bezkarności, w biały dzień, publicznie szerzyły korupcyę i uprawiały polityczną prostytucyę, zaprzedając się jako robotnicy, wrogom klasy robotniczej.

Zresztą Rutkowski sam, może być sobie wielbicielem »nagłej śmierci«, nikt mu tego nie broni. Ale podwładni jego robotnicy przychodzą do nas z żalami, że Rutkowski zmusza ich do uczestnictwa w jezuickiej przyjaźni czyli tak zwanej „nagłej śmierci«, grożąc im wydaleniem z roboty. Jest to więc prześladowanie polityczne, którego dopuszcza się już taki nic nie znaczący pachołek w interesie wrogów naszych. P. Wittek zaprzeczał w parlamencie, że prześladowania polityczne nie istnieją przy kolei. Rzecz pewna, że p. Wittek o postępowaniu Rutkowskiego nic nie wiedział. Ale z chwilą opublikowania dzisiejszej korespondencyi będzie o tem wiedział p. Festenburg, mamy więc nadzieję przekonać się niebawem, czy Rutkowski i w przyszłości będzie wywierał presyę na robotników i czy p. Festenburg godzi się na postępowanie Rutkowskiego? Tymczasem zaś dla ilustracyi tego »zasłużonego« męża podajemy wiązankę faktów, która przekona jego inspiratorów, że bliższe stosunki z takiemi indywiduami kompromitują ich tylko. Bądź co bądź z Rutkowskim trzeba zrobić raz już porządek, bo w poprawę jego nie wierzymy, zwłaszcza, że usiłowania nasze w tym kierunku nie odniosły żadnych rezultatów.

Rutkowski jest prototypem pijawki pochłaniającej pracę robotnika. Od wiosny aż do teraz muszą robotnicy konserwacyi dać się używać do robót w prywatnem jego gospodarstwie. Sadzą i okopują kartofle, koszą i znoszą siano, obsługują w domu i biegają za posyłkami do miasta. Cały sztab w konserwacyi nic jednak o tem nie wie, bo taki setnik jezuicki to podpora systemu, cnota i lojalność nie podpadająca krytyce bez żadnych zastrzeżeń.

Ale nie tylko sama praca fizyczna robotnika jest przedmiotem wyzysku, z polecenia bowiem pani Rutkowskiej, nawet taką biedną sieczkę muszą robotnicy znosić dla krowy Rutkowskiego, zaś Wasyl Nedostóp musiał przynieść 2 litry masła i 4 kurcząt, Stefan Kudła 4 Kaczki, żona Kotniewicza 4 litry masła, Iwan Nedostóp 60 jaj i 2 litry masła, Katyn Mikołaj 2 korony, Fedor Szlichutka 12 kor. Wilhelm Grebner 1 kor. Proć Ozarko 2 k. Józef Hryniow 2 k., Babiak 2 k., Iwan Kucyk 2 k. Marcin Marcinkiewicz 2 gęsi. cieśla Stonczyk przez cały miesiąc robił w kamienicy Rutkowskiego parkany, gołębniki i altanę. Oprócz tego na sumieniu Rutkowskiego cięży jeszcze całe brzemię innych daleko większych nadużyć, spodziewamy się jednak, że powyżej wyszczególniona litania wystarczy do ocenienia jezuickiego setnika.

Robotnicy uginają się pod ciężarem różnych nieuprawnionych wymagań ze strony Rutkowskiego, a tu w dodatku zmusza ich tenże do należenia i opłacania „nagłej śmierci,« czemu nie mają odwagi odmówić, z obawy aby ich nie pozbawił tej marnej egzystencyi, dla tego udają się do organizacyi, aby ich przed werbowaniem do »nagłej śmierci« wzięła w obronę.

(Oto są skutki klerykalnej agitacyi! W pierwszej linii przysparza ona kompromitacyi tym, którzy po za nią stoją, zaś narzędziom tej »chlubnej« działalnoścl przynosi tylko dochodzenia i dyscyplinarki. Przyp. red.).

Musimy pomówić jeszcze i o Zajączkowskim, gdyż dłuższe milczenie mogłoby zrodzić przypuszczenia, że ten jezuicki naganiacz poprawił się i stał się porządnym człowiekiem.

Dam wam kilka przykładów, jakich ludzi Zajączkowski awansuje. Podczas gdy starsi siedzą i po kilka lat wyczekują na stabilizacyę, to Zajączkowski bez żednych wyrzutów sumienia, tak jakby zagrabiał n. p. swoich 280 koron dyet, awansuje takiego Ludwinkiewicza, chłopaka 21 letniego i asenterowanego do wojska, którego gwoli jezuickim »zaletom« protegował dziesiętnik Kaderzabek. Drugim takim ananasem jest Pindara, któremu od dawna przepowiadano napędzenie z kolei, który urządzał sobie bójki na maszynie, że aż pociągi pospieszne stawały, nic to jednak nie szkodziło, Pindara dostał dekret. Niejakiego Remera przestrzegał Zajączkowski, że jeżeli nie rozłączy się ze swą kochanką, to nie będzie awansował. Remer począł bić dziewczynę i znęcać się nad nią, w nadziei, że go dobrowolnie porzuci i przestanie być przeszkodą do karyery. Dziewczyna ładna udała się na audyencyę do Zajączkowskiego i Remer dostał dekret a z kochanką nie ma więcej ochoty się rozłączyć, czego mu ostatecznie za złe nie bierzemy o tyle, o ile dochowuje tejże poczynionych swojego czasu przyrzeczeń.

Z początkiem z. miesiąca udali się kondukторzy tutejszej stacyi do zastępcy dyrektora Gayera z prośbą o zmianę obecnego turnusu jazdy. Turnus ten jest nie do zniesienia, albowiem na 26 tur ma się tylko jedną noc wypoczynku. Gayer przyznał, że turnus ten jest morderczy i kazał sobie przedłożyć projekt opracowany przez personal, gdy atoli dowiedział się, że przez zmianę turnusu musiałoby się dodać jedną partyę złożoną z 5 ludzi zmienił swój ton życzliwy i począł wychwalać, że obecny turnus jest bardzo dobry. Miesiąc już upłynął od owej deputacyi a tu odpowiedzi trudno się doczekać i widocznie, że tylko jakiś karambol wybawi nas od tej nieszczęśliwej zatwardziałej głupoty naszych kierowników.

Jaremcze. Nowy naczelnik tutejszy adjunkt Ritter von Szameit, rozpoczyna od tego, że najpierw staje na stopie wojennej z organizacyą, Uwiadamiam więc was o tem, abyście wiedzieli z kim macie do czynienia, a w przyszłości jegomościa tego przez rękawiczki nie traktowali. Szameit objąwszy tylko służbę w Jaremczu, począł wypytywać się, kto należy do organizacyi, (podobno według zapewnień p. Witteka nie ma prześladowań politycznych?) Szameit więc wyraził się, że takich panów, którzy należą do organizacyi nie chce mieć w „swojej“ stacyi, on potrzebuje ludzi, którzyby mu krowę popaśli, gnój wyrzucili i t. p. Dozorca stacyi Olszewski zbadawszy usposobienie naczelnika i chcąc zaskarbić sobie łaski, oskarżył prowizorycznego blokowego Franciszka Szpyrę, że tenże do organizacyi należy i że jako taki jest bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Od tej chwili Szameit począł się znęcać do tego stopnia nad biednym Szpyrą, że tenże widząc, że to mogłoby się kiedyś źle skończyć, sam podziękował za służbę i odszedł od kolei. A więc poczynają się już dobre czasy przy kolei, skoro sami ludzie za słuzbę dziękują! Nie szkodzi, mamy nadzieję, że gdy kryzys przemysłowa się uspokoi, to będą prosić ludzi do roboty. Tymczasem zaś zwracamy uwagę p. Festenburga na postępowanie Szameita i czy zniechęcanie robotników do służby kolejowej leży w interesie zarządu kolejowego?

Przemyśl.

Z przemyskiej organizacyi.

W czwartek 31 lipca odbyło się zgromadzenie kolejarzy z porządkiem obrad: 1. Organizacya. 2. Awansy lipcowe. Na zgromadzenie przybyło kilkuset kolejarzy ze żonami i rodziną.

Do pierwszego punktu porządku dziennego przemawiał tow. Dr. Józef Mantel mówiąc o klasowem stanowisku proletaryatu i jego roli w dzisiejszem kapitulistycznem społeczeństwie. Referent w godzinnem przemówieniu przeszedł po kolei rozwój społeczeństw od wielkcej rewolucyi po dnie ostatnie a opierając się na sile społecznej klas pracujących, udowadniał, że jedynie organi-

zacya jest wstanie zapewnić dominujące stanowisko ludziom pracy.

Następny mówca tow. Witold R e g e r omawiał ostatnie awanse lipcowe, wskazując, że są one wypływem systemu oszczędnościowego, wprowadzonego przez ministra W i t t e k a. — „Nie brak pieniędzy w skarbcu państwowym, ale lekceważenie sobie życia setek i tysięcy kolejarzy jest wynikiem dzisiejszej gospodarki kolejowej. Solidarność kolejarzy nauczy Zarząd kolejowy liczyć się z żądaniami naszemi i rozluźni zaciśnięty worek ministerswa kolejowego!“ Po zgromadzeniu zapisało się zaraz kilkunastu nowych członków.

Panie Pohorecki nie tędy droga do Jeruzalem!

Blockmeister P o h o r e c k i postanowił zniszczyć organizacyę kolejarzy zapomocą gróźb wypowiadanych pod adresem członków organizacyi i amatorów muzyki. Groźbom swoim nadaje P o h o r e c k i znaczenie urzędowe, powołując się, że polecił mu inspektor warstatów p. B a r t e l m u s przestrzedz kolejarzy przed braniem udziału w ruchu kolejowym. Ponieważ P o h o r e c k i bezprawnie nadużywa nazwiska p. B a r l m u s a, zwracamy mu uwagę, że to grozi dyscyplinarką za podawanie przełożonego w pogardę u podwładnych. P o h o r e c k i chce pomódz agitacyą swoją konającej na brak członków „G w i e ź d z i e“. Zaleca on należenie do „G w i a z d y“ jako szybszy środek do awansu czem przekracza jawnie §. 20 pragm. służbowej.

Panie P o h o r e c k i! We własnym interesie sprawuj się pan przyzwoiciej inaczej zapalimy panu podłogę pod nogami tak, że długo się pan na kolei nieustoisz. Nie tędy droga do wymarzonego Jeruzalem! Zanim pana zrobią hetmanem w „G w i e ź d z i e“, gotów pan jesteś objąć komendę nad opasanemi sznurem tragarzami, bo masz pan ciężkie, bardzo ciężkie sumienie, które ani para osłów by nieuciągła...

Pohorecki kapelmeistrem!

Motto.

„Do zaszczytów droga ciężka i żmudna,
Częściej brzemienna w podłość i brudna!“

Chciał Pohorecki uchwycić w swe zatłuszczone palce długami obciążony sztandar „Gwiazdy“ i prowadzić hufiec nieśmiertelnych i prawowiernych synów ojczyzny na bój śmiertelny z socyalizmu armią. Powiedziano mu słodko: „Pohoresiu kochany, wprzód złóż dowody, że ty c. k. Blockmeister statbański akurat wyrosłeś na wybawiciela naszego“. — „Dobrze!“ — odparł dumnie p. P o h o r e c k i począł swą pracę od reperowania finansów „G w i a z d y“ za pomocą stworzenia wędrującej muzyki. A że muzykantów brak było wielki, chwycił się genialny mąż nielada sposobu. Wynajął kilku muzykantów, ubrał ich w czamarki a resztę złożył z niegrających śmiertelników, którym instrumenta pozatykano korkami aby przypadkowo nie chcieli spróbować muzycznego kunsztu i tak ruszył na ich czele, ubrawszy sobie jako godło niesfałszowanego patryotyzmu polskiego austryacki „J u b i l e u m s m e d a j l e“. Pierwszy występ w J a r o s ł a w i u dla nadmiernego użycia alkoholu ze strony słuchaczy, których nie raził skrzyp takiej muzyki udał się. P o h o r e c k i podskoczył z radości i wypowiedział epokowe słowa: „M o j a h o ł o t a f a j n i e s i ę p o p i s a ł a!“ (Komplement dla „Gwiaździstów“ nielada.)

Drugi występ w Chyrowie był okropną klęską dla kapelmeistrowskiej karyery. Muzykanci prawdziwi pobili się o baranią kiszkę z „begleitunkiem“ o pozatykanych instrumentach i cały szwindel muzyczny wyszedł na wierzch.

P o h o r e c k i zrozpaczony wrócił do Przemyśla sobacząc na swój los garbaty, z tem przekonaniem, że żadne cygaństwo długo ukrywać się nieda.

Grzeczna uwaga.

Werkführerowi z ogrzewalni p. J e n k e zwracamy uwagę aby lepiej traktował podwładnych inaczej będzie bardzo smutno.

Krowy Śliwińskiego.

Że ktoś ma krowę to nas ani nie boli ani nie łechcze ale jeżeli ktoś do obsługi swych krów używa robotników z konserwacyi dróg to nas oburza panie Ś l i w i ń s k i. Zechciej więc pan przyjąć sobie pastucha i kosiarza dla swoich krów, bo inaczej będzie pan musiał w niedługim czasie sam krowy paść. Tak radzi panu „K o l e j a r z“.

Co mówi pragmatyka?

Pragmatyka mówi w §. 20, że przełożonemu nie wolno brać od podwładnych łapówek, a pan L e ż u c h przy konserwacyi dróg bierze łapówki. Panie L e ż u c h łatwo wylecieć z kolei ale trudno się do niej dostać.

Muzyka Kolejowa.

Dzielnie spisują się nasi kolejarze z muzyką. Coraz więcej zyskują sobie w mieście sympatyi, potrafili przełamać wszelkie trudności i przynoszą ogromne moralne korzyści sobie i zorganizowanym kolejarzom. Wiele młodych kolejarzy znalazło w muzyce środek, którym mogą swoje skromne siły ofiarować ogólno-robotniczej sprawie, Nadto muzyka wzbudziła wśród kolejarzy życie towarzyskie, dała im tanią i przyzwoitą rozrywkę, życzymy też muzyce naszej, aby nadal starała się o zyskanie sobie jaknajszerszego uznania.

Mańka.

Aczkolwiek powietrze tutejsze dobrze już przeczyszczone, mimo to niechlujny owad pełznie jeszcze dosyć obficie.

O kierowniku pociągów M a ń c e długo jeszcze będziemy pisać, kroniki „Kolejarza“ jeszcze długo będą sławić jego nazwisko, gdyż łajdactwa jego są niewyczerpane. M a ń k a rozmyśla tylko jakimby sposobem dokuczać personalowi. Dnia 18 czerwca n. p. przy pociągu 78 w Gródku, ponieważ nie było przesuwania i żadnej innej roboty, pod pozorem że pociąg źle jest sprzągnięty kazał wozy na nowo rozprzęgać i sprzęgać. Dnia 19 czerwca znowu. przy pociągu 184 w Łańcucie wymyślał ordynarnymi wyrazami konduktorów D z i u b ę i K o l a n k o w s k i e g o w obecności całej partyi robotników konserwacyi, a potem oskarżył ich przed urzędnikiem ruchu Z a w a d z k i m, który nie badając nawet sprawy, zaciągnął takową do dziennika jazdy według opowiadania M a ń k i, za cò obydwa oszczerczo oskarżeni po koronie kary otrzymali.

M a ń k a prowadzi wojnę z partyą dla tego, że mu żaden herbaty nie zgotuje, nie poda łyżki, widelca, noża, garnka, ręcznika i t. p. Na M a ń k ę ma tylko wpływ jego kum S c h n e i d e r i ten sobie też używa wymyślając M a ń c e od psubrata i t. p. Swoją drogą że sam S c h n e i d e r nie wiele lepszy od swego kuma, obydwóch musi łączyć jednak jakieś łajdactwo z powodu którego S c h n e i d e r ma przewagę nad M a ń k ą, a jeżdżąc z nim razem w jednej partyi nic sobie z pana kierownika nie robi. Ważniejszą rzeczą jest niepewność i niepokój jaki dręczy tutejszych możnowładców z powodu wiadomych materyałów wywiezionych do Stryja, ale ponieważ delikwenci zachowują się teraz dosyć poprawnie, więc i my trzymamy język za zębami.

Rozwadów. Niesłychanego oszustwa dopuszczają się na strażnikach tutejszej sekcyi konserwacyi. Ludzie ci zajmują mieszkanka w budkach miniaturowego typu, znanych tylko na przestrzeniach Dębica—Rozwadów i Jarosław—Sokal. Budki te są drzewiane, z 15. centymetrowych dylów zbudowane i mieszczą w sobie jeden jedyny pokoik, którego powierzchnia z pewnością nie przekracza 10 metrów kwadratowych. Jest to bez przesady nie mieszkanie ale wygodna stajenka dla jednej krowy, albo chlewek dla dwóch albo trzech sztuk wieprzy. W chlewku takim mieści się rodzina strażnika, częstokroć nawet składająca się z 10 i więcej osób. Gdy się odliczy miejsce zajmowane przez piec i aparat dzwonkowy, to oprócz stołu służbowego zmieści sią do owego mieszkanka tylko jedno łóżko i z biedą dwa albo trzy krzesełka i nic więcej. Naturalnie, że za chlewki te obciąga się strażnikom kwaterowe i rocznie 40 koron za opał. W budce jest jeden jedyny piec, za opał należałoby więc ściągnąć po 60 centów miesięcznie, tymczasem strażnicy płacą 40 koron rocznie a od 1 kwietnia b. r. zapewne z oszczędności żadnego opału nie dostają. W sprawie tej strażnicy wnieśli prośbę w drodze służbowej; prośbę jednak odrzucono z tą uwagą, że pisma takie są dopuszczalne, ale od każdego strażnika pojedynczo. Liczono się więc z trudnościami i kosztami jakie każda pojedyncza prośba za sobą pociąga, aby w ten sposób utrącić sprawę.

Banmistrz K o w a l s k i z Niska ma dochodzenia dyscyplinarne z powodu różnych nadużyć, jakich dopuszczał się, czyniąc różne ułatwienia dla przedsiębiorców budowy kolei Przeworsk—Bachórz i za które to ułatwienia pobierał pieniądze a ludzi używanych do tej roboty zaliczał w książeczkach roboczych na rachunek skarbu kolejowego. Zachodzi obawa tuszowania tej sprawy, K o w a l s k i jest bowiem bardzo pobożny a inżynier C z a r n o m s k i jeszcze pobożniejszy, przeto z powyższych względów musimy to wszystko publicznie zarejestrować, oczekując zakończenia.

Eksfeldwebel W a s z k o w s k i Stanisław jest obecnie naczelnikiem w Rozwadowie. Facetowi temu nie podoba się, że 80% tutejszego personalu to sami socyaliści; ponieważ zaś wydaje mu się, że ludzie żyjący to, taki sam materyał jak n. p. stare naczynia, kożuchy albo inne rupiecie, przeto z okazyi wizytacyi tutejszej stacyi przez dyrektora H o r o s z k i e w i c z a prosił go aby mu personal wymienił. Natualnie, że z tych zachcianek W a s z k o w s k i e g o wyśmiał się H o r o s z k i e w i c z, pouczając go, że materyałowy magazyn dotyczas nie rozporządza jeszcze takim towarem.

W a s z k o w s k i chciałby sobie dla tego wymienić personal, bo obecny nie chce się dać używać do jego prywatnych posług. Przy tej sposobności zwracamy W a s z k o w s i e m u uwagę, aby robotników nie traktował przez »ty«, bo to jest regulaminem zabronione i sądownie za zniewagę uznanem zostało. Przesuwaczy używa W a s z k o w s k i do swych robót prywatnych jak do mielenia zboża, maglowania bielizny, mycia podłóg, okien i t. p. Nadto za kiepskie wykonanie tych robót, nakłada W a s z k o w s k i kary pieniężne, jak n. p. przesuwaczowi L a t o s i o w i dał koronę kary za to, że źle prochy z okien pościerał. Drugi raz ukarał go za przeniesienie pakunku podróżnemu. Czatował jednak na L a t o s i a aby go na czem wyłapać, dla tego że tenże odmówił mu czyszczenia butów. Blokowego Piotra G ó r s z c z y k a morduje znowu robotami stolarskiemi, ciesielskiemi i malarskiemi. Biedny ten człowiek ani chwili nie może wytchnąć, ma bowiem 10 zwrotnic do obsługi, a tu w dodatku W a s z k o w s k i pędzi go do prywatnych robót, które za własne pieniądze, własnem naczyniem i z własnego materyału wykonać musi. Za same deski do szafki na książki wydał G ó r s z c z y k 8 koron, nie został jednak ani za robotę ani za materyał wypłacony. Robotnikowi S i k o r z e kazał W a s z k o w s k i ponaprawiać zamki i kłotki, za robotę nie chce jednak zapłacić, ale zbywa go obiecankami, przyrzekając że mu się wystara w sekcyi o dłubaninę jako dobry uboczny zarobek.

Jasło. Skoro tylko w jakiejkolwiek miejscowości poczyna się ożywiać ruch organizacyjny, natychmiast jak grzyby po deszczu wyłażą na widownię różne zbrukane indywidma, które w nadziei judaszowych zysków, narzucają się władzom kolejowym do mącenia wody, Draby w tym rodzaju kwalifikujący się zazwyczaj do kryminału, udają ludzi zadowolonych z obecnego porządku rzeczy, udają lojalnych funkcyonaryuszy, chociaż na punkcie siódmego przykazania nie mają żadnych skrupułów, chociażby to nawet była kasa ich chlebodawców, w których interesie rozwijają szalbierczą przedsiębiorczość jako denuncyanci, szpicle, lub założyciele „nagłych śmierci“ i klubów.

Naturalna rzecz, że organizacya wywołana stosunkami ekonomicznymi i siłą psychicznego ciążenia mas, płynie swojem korytem ku wiadomym celom, nie troszcząc się o pracowitą robotę „hochstaplerów“ którzy oprócz kompromitacyi, inspiratorom swoim żadnych korzyści nie przynoszą.

Do indywiduów tego rodzaju należy także tutejszy urzędnik M ü h l n Stanisław, który po bardzo awanturniczej przeszłości dosięgnął wreszcie rangi adjunkta kolejowego, niestety zwiększając zastęp urzędniczy swą osobą, nie przy-

czynił się do zwiększenia jego chluby, ale przeciwnie stał się jego zakałą, w niegorszy sposób jak n. p. tacy Zielińscy, Marusyny, Parachonsaki i t. p. przyjemniaszki zaparszywiając własną kategoryę.

Jak długo Mühln nie wtrącał się do naszej organizacyi, tak długo był dla nas obojętnem indywidyum, Teraz jednak gdy zdeklarował się być naszym przeciwnikiem, każdy musi wiedzieć z jaką „szanowną osobistością ma się do czynienia. A przedewszystkiem chodzi o nowy dowód, że narzędzia do zwalczania organizacyi, zarządy kolejowe werbują sobie między najplugawszą tłuszczą moralną z pośród personalu wszystkich kategoryj.

Taki Mühln założył „bratnią pomoc“, obecnie jednak ani o bratniej pomocy ani o pieniądzach ani znaku. Interesowani upominają się o sprawozdanie i rachunki, Mühln jednak milczy jak zaklęty, udając że żadnych szemrań ani wezwań nie słyszy. Mühln wywierał presyę, aby kolejarze jasielscy wypisywali się z organizacyi a wstępowali do „Czytelni“. Obiecywał im dekrety, protekcye i różne ułatwienia byle tylko do organizacyi nie należeli. Miał kilku zauszników, którym udzielał urlopów na własną rękę, celem wyjeżdżania na prowincyę nawet aż do Leżajska jako agenci asekuracyi, którą Mühln reprezentuje i w ten sposób ubocznie zarabia.

Ów honorowy urzędnik. „podpora“ ładu i porządku wróg organizacyi żebrze po kolei u wszystkich konduktorów aby mu pożyczono 100 złr. Prowizorycznym zaś wymawia, że kiedyś pożałują tego, jeżeli mu pieniędzy nie pożyczą, (naturalnie na wieczne nie oddanie). W ostatnich czasach Mühln handluje łańcuszkami do zegarków z imitacyą sprzęgła wozowego (kupli). Łańcuszki takie sprzedaje kolejarzom po 3 korony za sztukę, podczas gdy wartają one tylko po 60 centów najwyżej. Każdy musi kupić taki łańcuszek, bo jakby nie kupił, to go Mühln uważa za buntownika, socyalistę i t. p. Z łańcuszkami tymi Mühln jeździ także po przestrzeni i narzuca się ze swym towarem, Dnia 23 lipca b. r. wieczór, przy pociągu osobowym Mühln urządził pyskobicie swemu koledze adjunktowi Krogulskiemu, który pełnił służbę ruchu.

Wprawdzie taki Krogulski nie więcej warta od Mühlna, ale nie o niego tutaj chodzi, tylko o skandal jaki wywołują „lojalni“ urzędnicy, „podpory“ ładu i porządku. Krogulski idyota, który ukończył 3 klasy normalne w Tuchowie, jest ulubieńcem Thelena, donosi mu bowiem różne ploteczki i oszczerstwa uchodząc za to za jednego z najzdolniejszych urzędników. Pyskobicie dla Krogulskiego to nie nowina, podobne bowiem zajścia przytrafiały mu się i z ulicznicami, którym z tytułu różnych stosunków odmawiał honoraryum. Takie orgie dzieją się tutaj w Jaśle dzięki safandulstwu Thelena, który zajmuje się mierzeniem knotów i przyjmowaniem bajczarzy. Z zausznikami obchodzi się Thelen bardzo serdecznie, sadza ich na krześle, częstuje papierosami i wsłuchuje się w ich opowieści o stronnictwie przewrotu. Informacyi w tym kierunku dostarczają Thelenowi najczęściej telegrafista Staszkiewicz, konduktor Godzisz, Pelczar i Niemiec, ten ostatni za kapustę został kierownikiem pociągów, obecnie zaś jest eksponowanym przy szutrówkach.

Czerniowce. Były pucer maszynowy a obecny pan werkmistrz „Vetter“ Klepsch w Czerniowcach przysłuchiwał się właśnie opowiadaniu, co to za ładne kawałki „Kolejarz“ o nim pisuje, gdy w chwili tej (t. j. 20 lipca) zameldował mu robotnik odprowadzający lokomotywy, że do pociągu 302 maszynę z pogotowia trzeba odprowadzić. Klepsch pod wrażeniem słuchanego opowiadania ryknął na całe gardło: „idźcie sobie do „Kolejarza“ po maszynę!“ Charakterystyczny moment, zdradzający usposobienie pewnych jegomościów, którzy nawet w ważnych sprawach służbowych nie umią ukryć swej nienawiści go organizacyi. Klepsch mieszka 2½ kilometra od stacyi w budynku w którym się mieści „Deutschchristlicher-socialer-Verein“, którego on jest członkiem a zarazem zawiadowcą owego domu. Dla tego w stacyi tytułują go „Herr Werkmeister“ a w mieście „Herr Hausmeister!“ Z powyższego tytułu Klepsch mieszka darmo w owym niemiecko-chrześcijańsko-socyalnym domu. Nie w tem leży jednak złe, o którem pisać zamierzamy. Całe bowiem świństwo polega na tem, że z powodu tak znacznego oddalenia ogrzewalni od prywatnego mieszkania Klepscha, cierpią robotnicy a szczególniej biedny awizer, który oprócz awizowania maszynistów, palaczy i innych robót w ogrzewalni musi dwa razy dziennie tam i z powrotem biegać za obiadami i kolacyą dla werkmistrza Klepscha, co czyni razem tam i z powrotem 10 kilometrów dziennej drogi. Maszyniści albo palacze jeżeli za daleko od ogrzewalni mieszkają, to nie ma ich kto awizować i sami muszą się troszczyć o to, czy ten lub ów nie wyjeżdża w drogę, ale za obsługę brzucha takiego Klepscha, skarb kolejowy musi osobnego człowieka opłacać!

A teraz coś niecoś o sławetnym zarządzie tutejszej ogrzewalni.

W całej ogrzewalni oprócz naczelnika Meisnera i jego zastępcy Neigera z zasady nikt urlopu nie otrzymuje, chociażby urlop tylko na kilka godzin był potrzebnym. Meisnerowi wolno także używać robotników ogrzewalni do swoich prywatnych robót jak n. p. tapicera Weczerki i stolarza Orleansa celem odnowienia mebli w jego pokojach. Jeżeli przyjdzie palacz dajmy na to Samoticha i prosi o urlop, bo żona konająca, to Meisner odpowiada: „nie mam ludzi na wasze miejsce, żona i bez was umrze!“ Gdy n. p. maszynista Feuerstein prosi o urlop, bo dziecko chce ochrzcić, to Meisner odpowiada: „Niech żona idzie z dzieckiem, jeżeli zaś chora to niech idzie jaka kobieta, ja nie mam pana kim zastąpić“. Tak sprawy te traktują klerykali, których Meisner jest podporą.

Jeżeli dozorca pomp z Hliboki Roganowicz prosi o urlop, bo ma dzieci oddać do szkół w Czerniowcach, to Meisner odpowiada: „Dzieci nie są żadną ważną podstawą do dawania urlopów, nie mam nikogo na pańskie miejsce!“ W ten sposób Meisner odprawia wszystkich którzy doń o urlopy się zgłaszają. Chorować także nie wolno w ogrzewalni czerniowieckiej, bo lekarz kolejowy Mayer i naczelnik Meisner to jedna „graba“ (wyrażając się po waszemu). Maszynista Aigner przez kilka nocy jedna po drugiej był w służbie nadto po kuracyi nie dawno wrócił z Karlsbadu, odpowiedział więc awizerowi przysłanemu przez werkmistrza Nikorowicza że jest do tego stopnia z sił wyczerpany że z domu ruszyć się nie może. Za to przeznaczył Neiger maszynistę Aignera na nieograniczony czas do rezerwy. Niedawno Meisner wydalił z roboty węglarza Kapuścińskiego za to, że tenże wziął sobie kilka trzasek w wartości 10 centów, ale tapicer i stolarz w usługach pana naczelnika to drobnostka o której nie warto wspominać.

Na zakończenie muszę wam podać coś o fagasie i nikczemniku maszyniście Ilnickim największym wrogu organizacyi a posuwającym swe służalstwo do tego stopnia, że rozpisał kurendę do wszystkich maszynistów i palaczów w dyrekcyi stanisławowskiej aby ci podpisali się, że zrzekają się pewnej części swoich premij na korzyść panów naczelników ogrzewalni ich zastępców i werkmistrzów, a to w tym celu że panowie ci z wdzięczności będą się starać o polepszenie bytu maszynistów!

Czy słyszał kto coś podobnego?!!

Jarosław. O katastrofie jarosławskiej (Munina) otrzymujemy jeszcze następujące szczegóły. Przedewszystkiem dowiadujemy się, że nie obeszło się bez ofiar w ludziach albowiem maszynista i palacz ciężko uszkodzeni. Maszynista Tymecki dostrzegłszy, że jedzie na szereg stojących wozów, zamknął regulator, zrobił alarm świtawką i krzyknął na palacza: »na miłość boską uciekajmy«. Maszynista zeskakując zwichnął sobie nogę, a palacz uciekając na raczkach w drugą stronę złamał rękę.

11 wozów zgruchotane na trzaski, szkodę oceniają na 120.000 koron. Służbę w stacyi miał dozorca stacyjny Migacz, a służbę blokową Filipiak. Dobry interes na karambolu zrobili tylko handełesy z Jarosławia i tutejszy naczelnik magazynów Feczko Ludwik. Dnia następnego t. j. 11. b. m. odbyła się licytacya na resztki towarów nie uległych zniszczeniu. Sprzedano 2 wozy żywego drobiu za kilkanaście koron. Drób ten zakupili handełesy Ackermann i Kulmann, gdyż oprócz ich dwóch nikt o licytacyi nie wiedział. Nawet kolejarzom zamydlono oczy i niedopuszczono ich do licytacyi, obiecując że wszystko im będzie odsprzedane z małym zarobkiem, byle tylko o licytacyi nie rozgłaszano. Naturalnie wyżsi urzędnicy kolejowi skorzystali coś na tem, bo odstąpiono im gęsi po 30 centów, kaczki po 20 centów a kury i kurczęta po 15 centów. Feczkowi odstawiono do komórki 75 gęsi, magazynierzy dostali po 10 i 15 sztuk. Dla takich szakali, bodaj to karambol chociaż codzień! Tutaj już kilka katastrof omal, że się nie przytrafiło, ale nikt o tem nie wie, bo wszystko się tuszuje.

Lwów. Nierozważny robotnik, pracujący w fabrykach prywatnych lub u majstra, zazdrości robotnikowi kolejowemu. Na pozór zazdrość ta jest uzasadnioną. Bo przecież płaca na kolei lepsza, byt ustalony, zapewnienie dla rodziny jakie takie. Są instytucye doskonałe kasy chochorych, prowizye, unfalle, emerytury — czegoż dusza robotnika więcej pragnąć może? Są i dekrety, a przynajmniej nadzieja dostania go, jest i liberya — mundurem zwana — a za mundurem tęskni serce niejednego robotnika, bo bodaj w weterański się ubierze. Płaca od korony idzie, a u prywatnego pracodawcy łopaciarz nie pójdzie niżej 1 kor. 40 hal. — n. p. we Lwowie — przy sekcyi robi taki łopaciarz nawet za 50 i 60 centów, bo za to ma prawo ubrać się w niebieską bluzkę — jak ją gdzie tanio kupi, no i czapkę ubierze z bączkiem, jak mu ją pan banauser sprzeda lub — a to się chyba rzadko zdarzy — podaruje. W warsztatach kolejowych idzie robota od 2 koron dziennie i dla ukwalifikowanych robotników — a chyba i u prywatnych nie stoi niżej. Zabezpieczenie bytu! No, ja ci dam przykład towarzyszu, tego zabezpieczenia.

Pracował w warsztatach we Lwowie młody ślusarz, chłopak dzielny, trzeźwy, pracowity i uczciwy. Miał to nieszczęście, że grzbiet jego był trochę sztywny, a serce trochę za szczere i pracując cały dzień w warsztacie sądził, że wolny czas jest jego własnością i wolny ten czas nie przepędzał ani w knajpie, ani na „batiarówce«, ani przy kartach, nie uganiał też za dziewczętami, ale poszedł na ciężką robotę do organizacyi. Tam przepędzał czas na pożytecznej pracy dla towarzyszy i sądził, że jako wolny obywatel w wolnem »społeczeństwie« ma prawo wolną swą godziną tak rozporządzić. »Ale człowiek strzela, a Drewnowski kule nosi«. Bo pan radca Drewnowski jest człowiek zasad prawych, iście chrześcijańskiego sposobu myślenia i „sprawiedliwy“. A że sprawiedliwość nie pozwala szukać ujścia dla siebie w sekowaniu zorganizowanych robotników wprost, więc pozszukał sobie pan Drewnowski drogę krzywą — bo przecież jak wszystkie drogi do Rzymu prowadzą — tak i wszystkie poprowadzić mogą »sprawiedliwego naczelnika« do wyrzucenia z pracy niemiłych mu ludzi. Więc jest sposób. Warsztat lwowski ma różnych nadstawników, ma on Germana, prowizorycznego aspiranta na werkfirera, który przecież musi dokładnie wypełniać funkcye nadstawnika, aby się dorobił łaski wobec »sprawiedliwego« naczelnika. O sobie nie zapomina ten pan, a więc musi przynajmniej u innych wynajdywać grzechy, aby równoważyli nimi grzechy własne. I stał się razu jednego przypadek, że jeden z liziuniów pańskich naruszył cześć pracującego dla organizacyi młodzieńca. A no krew nie woda, więc ten mu na to powiada: »ustąp się stary durniu, bo jakbym nie szanował twoją siwiznę, tobym cię za te słowa czynnie skarcił«. Obraza starszego robotnika. Protokół z Górskim, bo tak się zowie zorganizowany robotnik. Do protokolanta przystępuje nastawnik, na łaski pańskie łapczywy German i powiada: »a niech go pan inżynier porządnie osądzi«. Na to Górski: »Panie German, niech się pan nie wtrąca w nie swoje rzeczy, bo jak ja pójdę do inspektora Müllera i opowiem mu o pańskich sprawkach, to będzie

gorzej«. »Obraza przełożonego« — druga zbrodnia. I mimo, że Górski był członkiem funduszu prowizyjnego, nimo, że nie popełnił nic złego, mimo, że wedle pojęcia prywatnych robotników miał »ustalony« byt, palnęli go z kolei. Drewnowski — ów „sprawiedliwy mąż“ tłumaczył Górskiemu, że z powodu braku pracy musi oddalić wielu ludzi — 22 osób — ale jak trzeba do muzyki dobosza lub jakiemu znajomemu przysługi, to równocześnie przyjmuje nowych robotników — a Górski czeka i czeka. Bo czeka, aby go i wyższa władza zawołała i zapytała, co on to takiego chciał opowiadać o Germanie inspektorowi Müllerowi. U małych widzą bowiem źdźbło w oku, a u wielkich i belki nie zobaczą! Ale stały byt mają robotnicy kolejowi — zwłaszcza gdy chcą mieć prawa obywatelskie, bo „sprawiedliwy“ naczelnik wcale nie tai się wobec innych ludzi, że Górskiego napędził jako biorącego udział w pracy organizacyjnej — jawnie to im opowiada — ale jest sprawiedliwym“!

Więc widzisz towarzyszu jak wygląda prowizyą zabezpieczony byt. Chcesz więcej takich przykładów? Idź do ogrzewalni stojącej pod komendą pana Matkowskiego i zapytaj się, jak postąpili sobie z Szczupałem, tenderladerem, który 5 lat opłacał prowizyę. Jak się nie dał spsioczyć przez inżyniera swego, to go wyrzucili, jeszcze mu mówiąc, że za to, że jest socyalistą. A gdy Koszyk go nocą podczas pracy trzepnął koszem umyślnie w głowę, to jeszcze lizunia tego biorą w obronę i nie chcą nawet protokołu robić, powiadając: Niech Szczupał idzie do sądu, Szczupał już nie należy do kolei!

Chcesz jeszcze przykładów stałości i złotej doli kolejarzy? Mam ich sporo i dam ci je dawkami drobnymi, abyś się nie przejadł tymi smakołyczkami, zwłaszcza, że chcę cię towarzyszu mój dziś jeszcze potraktować jedną sprawą, która ci najlepiej okaże złotą dolę kolejarza. W Kulparkowie, zakładzie obłąkanych obok Lwowa, na chorobę umysłową powoli kona dziś „prowizyonowany“ kowal Marko. Pracował lat wiele na kolei. Razu jednego wysłany do roboty koło maszyny, stojącej nad kanałem; wśród przeraźliwego huku pracował Marko dzień cały, a już około 10-tej dostał szum w głowie i silne strzykanie. Lekarz kolejowy zapisał mu coś, co jak zwykle, nie wiele pomogło. Dziewięć dni później Marko osłabł znacznie, a po omdleniu ocucony, powlókł się znowu do profesora — a! przepraszam, doktora Dekańskiego. Dekański nie był w domu, więc wezwano go ponownie do domu. »E, nic wam nie będzie« — powiadał do Marka. A żonę Marka wziął na bok i dokładnie ją wypytywał, czy Marko pije wódkę, jak często, ile, czy codziennie, czy w święta pija więcej, czy mniej. Nie wiele mogła mu przyznać biedna Markowa, bo Marko istotnie nie pił, znanym był jako człowiek trzeźwy, a choć za kołnierz nie wylał, to przecie gdy kto kiedy wypije kieliszek gorzałki, chyba jeszcze nie jest pijakiem. — Na zapytanie żony wyjaśnił jej Dekański, że mąż jest „nerwowy“; a gdy się pytała co to jest, tłumaczył jej, że to jest groźna rzecz, „może przyjść atak mózgowy i może was pozarzynać“!

Za dni 14 zdaje się doktor zapomniał o pierwotnem rozpoznaniu, bo kazał Markowi iść do służby. »Jak będzie w uszach szumiało, to sobie uszy watą zatkać, to nie będzie słychać«.

7-go styczuia a więc w miesiąc po wypadku Marko napędzony przez doktora był w robocie. Ale już o 8-mej rano zrobiło mu się bardzo źle i poszedł do Dra Zakrejsa. Ten zbadawszy go, posyła do Dra Dekańskiego, aby go uwolnił od pracy. Gdy żona Marka przyszła do Dekańskiego i opowiada, że mąż bardzo chory. »Co znowu warjuje?« — Przepraszam nie warjuje, ani nie warjował — powiada żona. Na to doktór: A — to markirował tylko, chorowałby tylko a brałby pieniądze za darmo! Dlaczego sam nie przyszedł? Postawić mu dwie pijawki, bo on niedokrewny«.

W dwa dni później przychodzi Dekański do Marków do domu i zastaje go jak sobie nogi moczył, bo mu to zwykle lżej robiło.

»Co to pan dobrodziej nóżki moczy do łóżeczka, aby były białe. Tak, tak markieranciku, za dwa dni pójdziemy do roboty. Proszę przyjść za dwa dni do mnie, bo trzeba przyjść do roboty. Wielka pensya, duże kwaterowe — za darmo byście brali pieniądze.

I tak go z watą w uchu znowu posłali do roboty, aż w robocie dnia 14. stycznia gdy pracował w fajerbuksie z huku, szumu i gorąca znowu zasłabł i poszedł do szpitala.

Z tamtąd wyszedł na to tylko, aby w parę dni później znaleźć się na kulparkowie, gdzie lekarze uznali, że gdyby odrazu był dłuższy czas wypoczął, byłby nie zwarjował i byłby dalej dla rodziny żył i pracować mógł.
Ale Dr. Dekański winę wypadku całego zwala na trunkowość znanego z trzeźwości Marka, a o tem, że go ciągle pędził do roboty ani nie wspomina. Wata w uszach miała być ratunkiem kilku złotych dla kolei, aby za darmo pieniędzy Markowi nie płacono, a stała się przyczyną jego niedołęstwa umysłowego, nędzy jego rodziny i dowodem złotej doli kolejarza.

KRONIKA.

Bilans roczny stacyi płatniczej w Stryju za czas od 14 lipca 1901 do 30 czerwca 1902 r. przedstawia się następująco:

Dochody:

Pozostałość z r. 1900	24 K.	17 h.
Wkładki członków	2990 »	80 »
Wpisowe	130 »	70 »
Dar centrali na bibliotekę	70 »	— »
Z wypożyczenia książek	59 »	81 »
Z przedstawień amatorskich	174 »	90 »
Z wycieczki	137 »	78 »
Różne wpływy	269 »	12 »
Razem	3827 K.	28 h.

Rozchody:

Administracya	222 K.	49 h.
Koszta centrali i sekretaryatu	2318 »	65 »
Inwentarz	78 »	50 »
Biblioteka	53 »	29 »
Wydatki na amatorskie przedstawienia	164 »	12 „
Koszta wycieczek	120 »	58 »
Prenumerata czasopism	43 »	18 »
Czynsz lokalu	565 „	18 „
Delegat do Wiednia	40 „	— „
Różne wydatki	119 „	22 „
Razem	3725 K.	21 h.

Po zestawieniu przychodów z rozchodem, pozostałość na rok następny wynosi 102 Koron 07 halerzy.

Ofiara niedbalstwa zarządu kolejowego. Dnia 2 sierpnia b. r. między godziną 3 a 4 po południu pociąg 878 powracając z nad Wisły do Nadbrzezia, dzięki nieudolności czy nieuctwu organów konserwacyi, stał się przyczyną ciężkiego, bodaj czy nie śmiertelnego uszkodzenia palacza tegoż pociągu Piotra Cmeli. Drogowskazy (Niveaubruchzeiger) oznaczające pochyłocci na linii Nadbrzezie-Wisła są w ten sposób rozmieszczone, że jeżeli maszynista lub palacz wychyli się z maszyny — do czego jest obowiązany, śledząc pracę i funkcye lokomotywy — ówwczas nie bacząc na owe drogowskazy, może o nie głową uderzyć, ulegając śmierci albo ciężkiemu kalectwu. W ten sposób uległ i Piotr Cmela ciężkiemu uszkodzeniu, a lekarz po dziś dzień powątplewa jeszcze o jego życiu.

Odległość tego słupa od maszyny tendrowej wynosi 70 centymetrów, wskutek czego o wypadek bardzo łatwo. Nie liczono się jednak z tem, że na tej przestrzeni będą kursować maszyny tendrowe, gdyż przy maszynach normalnych wypadek taki jest wykluczonym. Natomiast maszyna tendrowa zaopatrzona jest w galeryjkę na około kotła, a stojąc na tej galeryjce, łatwo dosięgnąć przedmiotów, których ze zwykłej maszyny dosięgnąć się nie da. Nad tem jednak nie miały czasu zastanowić się organy konserwacyi i trzeba było dopiero aż ciężkiego kalectwa, aby wysoko uczeni inżynierowie przekonali się o wadliwości takich urządzeń.

Komu tu wierzyć. Dnia 18 lipca b. r. minister Wittek przyjmował na audyencyi asystenta kolejowego z Ropczyc p. Kaczorowskiego, któremu w odpowiedzi na zażalenie z powodu pominięcia w awansie, przez radcę sekcyjnego p. Banhansa kazał odpowiedzieć: „że mocno ubolewa nad jego pominięciem, zapewnia go o swej życzliwości, jednak ministerstwo kolejowe nie jest winnem jego krzywdy, gdyż dyrekcya krakowska z przyczyn nieznanych bliżej ministerstwu kolejowemu, nie zażądała dostatecznych kredytów na awansy, wobec czego także wielu innych pominięto?....

Koszary konduktorskie w Tarnopolu umieszczono obok jakiejś babskiej bajczarni, w których ze względu na kołowrotkowanie swarliwych niewiast, strudzony personal pociągowy sypiać nie może.

Dnia 6 lipca po nocnej turze z całej partyi nikt oka nie mógł zmrużyć, albowiem pani Dołha protegowana Kossowskiego z drugą jakąś współzawodniczką urządziła sobie piekielną kłótnię tuż pod drzwiami konduktorskiej sypialni. Wszelkie próby uśmierzenia swarliwych niewiast, „przedsięwzięte przez kierownika pociągu Eberharda nie tylko, że nie odniosły żadnego skutku, ale na domiar został tenże obsypany rzęsistym gradem różnych epitetów, na jakte tylko rozindyczona płeć piękna zdobyć się może. Nadobna owa niewiasta, której mąż jest tragarzem pakunkowym na kolei, ma swą własną realność tuż przy dworcu, którą wydzierżawia, trudno więc zrozumieć dlaczego zatruwa spokój biednym konduktorom w budynku kolejowym? Albo niech przynajmniej nie daje powodów do żalenia się na nią.

Dobrodziejstwa kasy chorych. Robotnik konserwacyi w Haliczu Petro Czawiak zachorował, prosił więc banmistrza Wójcikowskiego o kartkę do lekarza. Wójcikowski Czawiaka nabeształ, wypędził go z domu i kartki nie dał, w obec czego chory ten człowiek zapukawszy pokornie do drzwi naczelnika sekcyi konserwacyi, żaląc się na Wójcikowskiego, prosił o wystawienie kartki do lekarza.

Wyższa instancya obeszła się jeszcze brutalniej z biednym robotnikiem, bo oprócz besztaniny skazanym został przez naczelnika na jednomiesięczny przymusowy pobyt w domu t. j. od dnia 25 czerwca do 25 lipca naturalnie bez opieki lekarskiej, bez żasiłku na czas choroby i bez płacy dziennej, tak tylko za karę, że Czawiak ośmielił się pukać do drzwi i poczucia ludzkości naczelnika.

Wspólnik do cudzej kieszeni. Antoni Schreyer asystent I sekcyi w Stanisławowie, gdy jeszcze w r. 1896 był banmistrzem w Haliczu, oddał robotnikowi Pawłowi Azarko różne wyładowania w akord, upominając Azarka że jeżeli coś zarobi, aby się z nim podzielił. Azarko robił swoimi ludźmi, regularnie ich wypłacał i wykonywał te roboty w różnych przerwach do grudnia 1896 aż do maja 1897. Należało mu się 96 złr. na rękę otrzymał tylko 25 złr. O resztę upomina się do dnia dzisiejszego asystentowi Schreyerowi i pieniędzy tych nie może wydobyć.

Wybory do funduszu prowizyjnego. Przestrzegamy wyborców kolejarzy przed listą kandydatów polecaną przez konduktora z Wiednia, niejakiego **Jakóba Lutza**. Jest to indywiduum podstawione przez zarząd kolejowy i popiera dyrekcyjnych kandydatów, a nawet kartki głosowania są drukowane kosztem dyrekcyi wiedeńskiej. Gdyby wam więc doręczono kartki głosowania z kandydatami poczynającymi się od „**Fibinger Albin**«, to kartki te odrzućcie.

Donoszą nam z Żywca, że Abdermann pracuje tamże gorączkowo nad szwindlami wyborczymi. Układał on plany z naczelnikiem stacyi i naczelnikiem ogrzewalni, celem przeprowadzenia kandydatów dyrekcyjnych. Toż samo o Abdermanie donoszą nam z Przeworska.

Jak przy wyborach do kasy chorych, tak samo przy wyborach do funduszu prowizyjnego, hyeną wyborczą jest kontrolor ruchu stanisławowskiej dyrekcyi niejaki Röhr, który objeżdża wszystkie stacye i poucza naczelników, jak mają szachrować i w jaki sposób wybory przeprowadzać.

Jakieś oślątko, przypominające każdem zdaniem maszynistę Stróżyńskiego, od czasu do czasu popisuje się swą głupotą w »Głosie Narodu«. Niedawno czytaliśmy np. następujące nonsensy w tem piśmie: »Jeżeli maszyniści nie należą do wyższych sfer towarzyskich, to z pe-

wnością nie do niższych albo: »Maszyniści do ogólnej organizacyi nie mogą należeć, bo tam trafiają się jednostki, które popełniły hańbiące czyny, a wiadomo, że jeżeli żołnierz popełni czyn hańbiący, to hańba na cały pułk spada«. Według więc tego rozumowania, jeżeli autor powyższych nonsensów jest osłem, to i wszyscy maszyniści mieliby być osłami? Jeżeli n. p. Stróżyński dostał po pysku, czy wszyscy maszyniści zostali wypoliczkowani?

Werkmistrz Rudnicki w ogrzewalni stryjskiej nadużywa cierpliwości przydzielonego personalu, litującego się wyłącznie nad jego liczną i biedną rodziną. Przestrzegamy jeszcze raz Rudnickiego, że nie jego czystość i doskonałość zmusza nas do milczenia, ale wyłącznie tylko jego opłakane stosunki familijne powstrzymują nas od stanowczych kroków. Teraz zapowiadamy atoli, że zaczniemy postępować bezwzględnie i nie będziemy sobie robić żadnych wyrzutów, jeżeli Rudnicki zmusi nas do obrony przeciw jego nieoględnemu postępowaniu. Przedewszystkiem zaś radzimy mu, aby nauczył się zapanować nad sobą i oduczył się różnych ordynarnych wyzwisk i obelg. Przy tej sposobności przestrzegamy także „feldzeugmeistra“ Fichtla, aby się powstrzymał ze swemi wycieczkami przeciw organizacyi i otarł sobie z ust niechlujną pianę, toczącą się na wspomnienie organizacyi, gdyż łatwo może przyjść do tego, że za jego nierozwagę, zorganizowani mogą go pociągnąć do odpowiedzialności przed kratki sądowe. Organizacya bowiem jest osobą moralną i za obrazę tejże można tak samo się przesiedzieć, jak i za obrazę czci fizycznej osoby.

„Stacbański“ inkwizytor. Sposób prowadzenia dochodzeń służbowych przez pseudodemokratę komisarza Wilhelma Winklera, nie odpowiada bynajmniej powadze, jaką w sprawach takich należałoby sobie życzyć, a powtóre postępowanie Winklera z przesłuchiwanym personalem, urąga wszelkim nowożytnym pojęciom i zasadom zdążającym do wykrycia bezstronnej prawdy. Winkler prowadzi dochodzenia po hajdamacku. Dnia 7 b. m. przesłuchiwał Winkler kilku konduktorów w sprawie wykolejenia jednego wozu w Słotwinie, przyczem do towarzysza Morawskiego wyrażał się w następujący sposób: »Łżesz pan, cyganisz pan, czyś pan urodził się takim cyganem, czy pana towarzysze nauczyli? Jesteście próżniakami, robić wam się nie chce, jesteście prawie zdolni do Eminowicza ulice zamiatać«. Takie obelgi i znęcanie się nad biednym konduktorem zmusiły tego ostatniego do uczynienia Winklerowi skromnej uwagi, że nie przyszedł tutaj do słuchania obelg i że nie służąc przy kolei, nie potrzebował także ulic zamiatać, a nadto, że los takiego zamiatacza ulic w porównaniu z losem kolejarza jeszcze jest do pozazdroszczenia, tamten ma przynajmniej noc spokojną i pracy jego nie urąga pierwszy lepszy hajdamaka. W końcu zwracamy uwagę Winklerowi, ażeby zastanawiał się po ludzku nad wyznaczaniem terminów przesłuchania, aby personal po kilkunastogodzinnej służbie nocnej nie potrzebował wystawać godzinami przed jego biurem, skąd znowu wprost do kilkunastogodzinnej służby zgłaszać się musi, ostatecznie zaś majestat jego nie ucierpi bynajmniej na tem, jeżeli przesłuchiwanym, mdlejącym ze znużenia, pozwoli łaskawie usiąść w swej obecności.

O p. Winklerze coś za często zaczyna być mowa, mógłby p. Winkler kazać swemu ciału podać siana, bo wątpimy, aby nas kusił do grzebania w popiołach jego przeszłości, albo do studyowania księgi jego żywota, w którem najchlubniejsze karty poświęcone są jego zaszczytnej działalności w Nowym Sączu?...

Gutmanowska kreatura i zdrajca banmistrz Heldenburg w Szczercu, poczyna się znowu interesować »Kolejarzem«. Zapomina jednak, że minęły już czasy, gdzie się robiło dobre interesy na tego rodzaju łajdactwach. Dzisiaj Guttmann jest zerem bez znaczenia, który razem z Heldenburgiem nic więcej jak tylko dwa zera przedstawia. Heldenburg zamiast interesować się »Kolejarzem«, lepiej by zrobił, aby pomyślał o przyszłości swego potomstwa i naprawieniu krzywdy wyrządzonej biednej dziewczynie, córce strażnika z sekcyi tarnopolskiej.

Znowu ofiara morderczego turnusu. Przed kilku dniami dostał znowu obłąkania konduktor Ostropolski w Stanisławowie. Przyczyną jest przeciążenie pracą i brak należytego wypoczynku a zwłaszcza brak snu we właściwym czasie. Jest to już trzeci wypadek obłąkania który wydarzył się z powodu przeciążenia pracą w ostatnich dwóch miesiącach.

Naczelnik Walz w Rzeszowie jeszcze ciągle nie chce wydawać paliwa do koszar konduktorskich, celem przygrzywania posiłków. Każda partya, po każdej turze wysyła doń deputacyę, a Walz wszystkim odpowiada, że paliwa nie wyda, bo mu to zakazał Horoszkiewicz.

Czy to prawda panie Horoszkiewicz?

Przywłaszczenie sobie cudzej własności nazywa się kradzieżą! Zechciej o tem wiedzieć panie dr. Ritter v. Starzewski. Z okazyi dochodzeń w sprawie strejku robotników konserwacyi w Rudniku, przesłuchując wizera Stańko, świsnąłeś mu pan broszurę zatytułowaną: »Smutne fakta o kolejnictwie austryackiem«. Zechciej pan tedy broszurę tę wrócić Stańkowi, w przeciwnym bowiem razie zmuszeni byśmy byli nazwać pana zwykłym złodziejem.

Zgromadzenia kolejarzy. Stryj. W niedzielę 20 lipca odbyło się w Stryju zgromadzenie ludowe kolejarzy, na którem przemawiali o organizacyi i socyalnej polityce ministra Witteka, tow. Szczepan Kurowski i Witold Reger.

Nowy Sącz. W poniedziałek 27 lipca odbyło się w Nowym Sączu zgromadzenie kolejarzy, na którem tow. Witold Reger mówił o socyalnej polityce ministra Witteka.

Wycieczka krakowskich łabajów do Zakopanego, nie pokryła bynajmniej strat poniesionych przez „zacne“ grono podczas pierwszej słynnej wycieczki do Lwowa, tak, że gwardya Piaseckiego nie potrzebuje sobie obecnie łamać głowy nad kwestyą »być albo nie być«. Czytelnia musi runąć podobnie jak i jej *spiritus movens* Piasecki, a właściwiej powiedziawszy, Czytelnia od roku już nie istnieje, albowiem tylko jej firmę w pocie czoła podtrzymuje wystraszony gadzinowiec Zieliński.

Najlepszym dowodem, żeśmy nie przesadzili w opisach orgij, jakich dopuszczało się przedsiębiorstwo wycieczkowe Zieliński i spółka, jest artykulik kronikarski „Nowej Reformy“ z dnia 5 sierpnia b. r., gdzie oszustwa tej kliki zostały należycie napiętnowane.

Uczestnicy tej wycieczki z poza sfer kolejowych — a więc ludzie bezstronni — tak nam opisują swoje spostrzeżenia: »A dajcież nam spokój z waszemi wycieczkami, a cóż wy tam macie za hołotę przy tej kolei, a cóż to za ordynarne prostactwo! Taż to bractwo od samego Krakowa piło jak wieloryby, a najgruntowniej łykał jakiś olbrzymi brzuchaty drab, po którym poznać było, że nawet łykał by smołę, gdyby piwa zabrakło. Na każdej prawie stacyi kogoś dobierano, co stanowiło uboczny zarobek panów komitetowych. Podczas jazdy, w wagonie bufetowym jakieś dziewki przebrane za krakowianki robiły próbę do przedstawienia »Kościuszki pod Racławicami«, które na szczęście w Zakopanem nie przyszło do skutku, gdyż publiczność zaraz na wstępie rozpędziła błaznów, profanujących patryotyczny utwór sceniczny, a w oburzeniu o mało skóry im nie wygarbowała“. Takie wrażenie odniosła publiczność. Z innych zaś źródeł dowiadujemy się, że spółka komitetowa zapijała się do tego stopnia, że bufet przyniósł 20 złr. deficytu, który pokryto z pieniędzy pobranych za bilety. Prezesem komitetu był naturalnie Zieliński, były »puclik« oficerski, a obecnie przyjaciel inspektora Piaseckiego, mordercy Wulczeka i księdza lampiarza jerozolimskiego. Sylwetki »gentelmenów« uczestniczących w komitecie, z braku miejsca w dzisiejszym numerze, podamy następnym razem.

Odpowiedzi redakcyi.

Korespondent z Kołomyi. Nadesłana korespondencya dotyka spraw zbyt osobistych, zbyt famiiijnych. Nie możemy jej przeto umieścić.

P... T... Jarosław. Zanadto nieprzyzwoite wstrętne i ohydne. Takiemi rzeczami nie możemy zapełniać naszego pisma. A ostatecznie są to sprawy prywatne, które interesom naszego zawodu żadnej szkody nie przynoszą.

Komunikaty.

Do Suchy. Przypominam wszystkim byłym członkom w Suchy, by swoje zobowiązania względem organizacyi spełnili najdalej do 31 sierpnia. W przeciwnym razie zmuszony będę postąpić bezwzględnie.

Kurowski.

Baczność! Kolejarze z Krakowa i okolicy! We wtorek dnia 19 sierpnia odbędzie się w Krakowie publiczne zgromadzenia z porządkiem dziennym: Sprawozdanie członków zarządu Kasy chorych kolei cesarza Ferdynanda. Referenci: towarzysz Eibenschütz i Himmelreich z Wiednia. Czas i miejsce zgromadzenia będzie ogłoszone plakatami.

NADESŁANE.

Podpisana składa serdeczne podziękowanie wszystkim Towarzyszom biorącym udział w pogrzebie ś. p. mego męża, również wyraża swą wdzięczność Towarzyszowi Hudecowi za przemówieniem nad mogiłą zmarłego.

Marya Gąsek.

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Drukarnia Literacka w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.